Nr. 3. Przemyśl, Czwartek dnia 11 stycznia 1894. Rok VIII.

GAZETA PRZEMYSKA.

„Gazeta Przemyska" wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1—50 „
miesięcznie — 55 „
Numer pojedyńczy 7 ct.

Biuro Administracyi w kamienicy l. 294 przy Nowej Drodze, otwarte codziennie od godziny 9 rano do godziny 5 wieczór.

Cena ogłoszeń: po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

Styczeń	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
11. Czw.	Higininsza	Anysyi m.
12. Piąt.	Honoraty p.	Melanyi
13. Sob.	Hilarego bisk.	Hen. 1894

Od Administracyi.

Czas odnowić prenumeratę, która wynosi tak w miejscu, jak z przesyłką pocztową na cały rok 6 złr., na pół roku 3 złr., na kwartał 1 zł. 50 ct., na jeden miesiąc 55 ct.

Uprasza się także o wczesne zamówienia i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya „Gazety Przemyskiej" w Przemyślu, najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Przegląd polityczny.

Politische Corresp. zamieszcza wiadomość o wyniku misyi biskupa tyraspolskiego w Rzymie. Informacye wiedeńskiego dziennika stwierdzają, że papież miał już przygotowaną encyklikę o prześladowaniu katolików w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, ale biskup tyraspolski Zerr, poparty przez sekretarza stanu kuryi rzymskiej kardynała Rampollę, i to wbrew opinii kardynała Ledóchowskiego, uzyskał cofnięcie encykliki. Rosya groziła na wypadek ogłoszenia encykliki zupełnem zerwaniem stosunków z Watykanem.

Neue freie Presse w telegramie z Pragi przynosi wiadomość, jakoby młodoczescy posłowie utrzymywali stosunki z Omladiną i bywali na posiedzeniach. Telegram ten donosi dalej, że posłowie młodoczescy ofiarowali subwencyę pismu, będącemu organem „Omladiny". Subwencyę tę miała jednak redakcya odrzucić. Autor telegramu, który wygląda na denuncyacyę, przyznaje jednak, że posłowie młodoczescy nie znali celów tego stowarzyszenia tajnego.

Powszechna uwaga we Francyi zwraca się obecnie na proces Vaillanta, który rozpoczął się w środę.

Zebrał się już parlament niemiecki. Na porządek dzienny narad przyjdzie budżet, projekty podatkowe i traktat handlowy z Rosyą.

Klątwa.

Dla duchowieństwa polskiego żywimy wielki szacunek, bo jest ono patryotycznem. Wszak przeważna część duszpasterzy wyszła z ludu, zna więc jego potrzeby duchowe i materyalne i nie można przypuścić, aby była wrogą pracy około ludu, aby chciała stawiać przeszkody uobywatelnieniu swoich ojców i braci, wybawieniu ich z ciemnoty i biedy, w których są pogrążeni. Najdzielniejszym, jedynym środkiem ku podniesieniu włościan, zbrataniu się z nimi i usunięciu nieufności jaką żywią dla surdutowców jest oświata. Nad oświatą ludu pracują więc wszyscy prawi synowie Ojczyzny a szerzą ją przez pisma ludowe. O pismach ludowych podaliśmy w roku ubiegłym szereg artykułów tak przedmiotowo napisanych, że na ogólne zasłużyły sobie uznanie, i rozważając ich tendencye i zawartość zaznaczyliśmy, *że najlepszem między pismami ludowemi, pismem szczerze patryotycznem i demokratycznem, pismem rozumiejącem potrzeby włościan, pismem paraliżującem wpływy szkodliwe, pismem pragnącem z chłopa wychować obywatela miłującego kraj i wiarę — jest „Przyjaciel ludu" wydawany i redagowany we Lwowie przez p.* ***Bolesława Wysłucha.***

Z bólem tedy wielkim i ze zdziwieniem przyjęliśmy wiadomość o klątwie rzuconej na *Przyjaciela ludu* z ambony. Zaiste nie możemy pojąć, czem sobie to pismo zasłużyło na umieszczenie go w rzędzie produktów duchowych przez Kościół wiernym wzbronionych.

Z dniem 1 stycznia 1894 rozpoczął *Przyjaciel ludu szósty rok istnienia.* Mimo przeszkód rozlicznych jedna sobie coraz liczniejsze koło czytelników, uznanie powszechne. Kto czyta uważnie *Przyjaciela ludu*, oczywista bez uprzedzenia, nawet przez lupę nie dopatrzy się w nim dążności antipatryotycznych, antispołecznych, antireligijnych, przeciwnie hasłem Przyjaciela ludu był i jest: *Chłopi! nie dajcie swego prawa na poniewierkę. Ludu polski! broń chłopskiej pracy.* A jakież drogi wskazuje *Przyjaciel ludu* swoim czytelnikom? W Nr. 1 z dnia 1 b m. są one nakreślone w artykule p. t. „Czego chcemy?": 1) *Prawo wyborcze musi być rozszerzone.* 2) *Rozkład ciężarów musi być sprawiedliwy.* 3) *Potrzeba w drodze ustawodawczej ugruntować wpływ ustaw, mających na celu dobro ludności rolniczej.* Na taki program piszemy się przecie wszyscy, którym gwiazdą przewodnią są tradycye Kościuszkowskie, zasady Konstytucyi 3 Maja.

Cóż zawiera dalej Nr. 1. *Przyjaciela ludu* z r. b. „Na Gwiazdkę — odezwa" w przedmiocie reformy gminnej, rzecz napisana nader umiarkowanie; petycyę Haczowian do Sejmu o zmianę ustawy wyborczej; słowo o powszechnej wystawie krajowej, zachęcające włościan do odwiedzania takowej; w stuletnią rocznicę rozbioru Polski wezwanie do składki na postawienie w gminie Bieńczyce w powiecie Krakowskim figury na pamiątkę żałobną rozbioru Polski; życzenia braciom włościanom na nowy rok 1894, poczynającą się od słów: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!; słowa prawdy „Krakusowi" od Haczowian skierowane przeciw pijaństwu i rozwiązłości; list z Wawrzyc proboszcza ks. Stefana Szymkiewicza; śliczny wiersz „Życzenia w dzień Nowego Roku" Jana Szmyda, tchnący Wiarą, Miłością i Nadzieją; Poradnika, Wiadomości polityczne, Kronikę i wiersz końcowy zatytułowany: „Z nowym rokiem do moichdo braci włościan. „Wszak to numer programowy! a nie ma w nim nic zdrożnego, ***nic uwłaczającego Kościołowi i Polsce!***

Słów wygłoszonych z kazalnicy nie poddamy krytyce, lecz szczerze, jak przystoi pismu, które się nigdy nie wahało wypowiedzieć prawdę, oświadczamy, że klątwa rzucona na *Przyjaciela ludu* dotknęła nas do żywego i że nie zrodzi ona nic dobrego. My od siebie prosimy naszych czytelników, by czytali *Przyjaciela ludu* a jesteśmy pewni, że podzielą nasze zdanie.

Ze stolicy.

Lwów, 8 stycznia 1893.

(Polska „Nafta" i niemiecka „Chemiker Ztg." Pobyt Gliksona. Elvira Colonese i kwiatki reżyseryi operowej. Ceny wstępu, Elektryczny humbug. Parę uwag z powodu pierścionka. „Urocze oczy", nowa sztuka Sarneckiego. Sobotni repertoar.)

Przed kilku miesiącami zaczął wychodzić we Lwowie fachowy organ p. t. *Nafta*, który jest wyrazem opinii założonego niedawno tu „Towarzystwa techników naftowych". O potrzebie takiego pisma w kraju, którego cały wielki przemysł streszcza się właśnie w tym jednym słowie „nafta", nikt nie wątpił i tylko dziwić się że kilkakrotne próby stworzenia podobnego organu spełzły na niczem. Dlatego z szczerą radością powitano nowe pismo, którego pierwsze zeszyty już przekonały o bardzo starannej redakcyi Niestety, czeka inicyatorów jego trudna i demoralizująca walka, bo właśnie sfery, które z racyi swojego zawody najgoręcej powinny były zainteresować się tak ważnem wydawnictwem, z niewytłumaczonych powodów całe swoje poparcie materyalne zwracają w stronę niemieckich pism fachowych. Jak wiadomo wskutek braku polskiego pisma dla przemysłu naftowego setkami rozpowszechniła się w Galicyi *Allgemeine oesterr. Chemiker und Techniker Zeitung*, wychodząca w Wiedniu. Otóż na czele tego pisma czytamy kompromitujący napis; „Organ des galizischen Landes Petroleum Vereines." „Krajowe towarzystwo naftowe", które wybrało sobie organ aż w Wiedniu, powinno wstydzić się takiego niepatryotycznego czynu, tem bardziej, że na brak polskiego organu skarzyć się nie może od czasu jak powstała *Nafta*, jedyne w Galicyi i w całej Polsce fachowe pismo nafciarskie. Utrzymać to pismo, poprzeć je zarówno moralnie jak materyalnie, powinno krajowe tow. naftowe uważać za swój święty obowiązek. Przedewszystkiem chodzi tu o dobrze płatne sprawozdania, za które *Chemiker und Techniker Zeitung* bierze sute honorarya. Jeżeli nasz patryotyzm wydaje w praktyce takie ładne rzeczy, to cóż dziwnego, że wszystkie najszlachetniejsze dążenia jednostek giną, łamiąc resztę energii i chęci pracy dla kraju. Dodać należy, że prezesem towarzystwa naftowego jest wielki przedsiębiorca naftowy p. Gorajski, a sekretarzem p. dr. Olszewski, który sam niegdyś próbował stworzyć polskie pismo pt. *Górnik.*

Kryzis teatralna, której objawem jest zupełny zastój i dezorganizacya, jakiej jeszcze nigdy nie było, zdawała się już blisko ukończenia, lecz niestety na ten raz jesze nie znalazła pomyślnego rozwiązania. Bawił tu przed kilkoma dniami były dyrektor krakowskiego teatru p. Glikson w zamiarze nabycia od p. Schmitta praw dyrektorskich. Układy trwały dość długo i rozbiły się podobno o skrupuły pieniężne, gdyż p. Schmitt, mając widoki znacznego zarobku podczas wystawy tegorocznej, upierał się przy bardzo wysokiej sumie. Chodzą jednak pogłoski, że były dyrektor krakowskiego teatru przystąpił do tutejszej spółki teatralnej z kwotą 10.000 zł. Za autentyczność oczywiście trudno poręczyć.

Sprowadzono aż z Hiszpanii spiewaczkę sopranową, której imie i nazwisko brzmi Elvira Colonese. Ta pani ma tu wystąpic kilka a może kilkanaście razy i potem odjedzie. Polskie opery wystawione są we Lwowie z niewielkim pietyzmem. O tem przekonywa n. p. przedstawienie *Strasznego dworu.* Reżyserya tego arcydzieła jest jak to mówią pod psem. W akcie drugim scena przedstawia pokój szlachecki. W żaden sposób nie można sobie wyobrazić, aby tak wyglądało mieszkanie ludzkie. Stół z krzesłem i klęcznik nad

ZYGZAKIEM.

„Funda, funda, funda, tota risibunda. Hej! kolenda, kolęnda."

Jest w Polsce w zwyczaju, że od świąt Bożego Narodzenia do Trzech Króli chłopcy dziwacznie przebrani z jasełkami przeciągają miastem i wstępując do domów, po odspiewaniu kolendy, odgrywają prastarą historyę o Herodzie i mordzie niewiniątek, okraszoną djabłem, kozakiem, czarownicą, krakowiakiem i nieuniknionym żydem.

W tym roku mało było jasełek, bo i nad tą niewinną zabawą rozciągnęła swoją pieczę władza, ograniczając liczbę „uprawnionych do urządzania przedstawień publicznych;" zato mieliśmy jasełka w pewnem bardzo poważnem ciele autonomicznem, gdzie role wszystkich typowych figur tego naiwnego widziadła wzięli na siebie mężowie dojrzali. Nie brakło Heroda mordującego bezlitośnie niewiniątko „Samorządem" zwane, kozaka na ordynansie posłusznego ślepo rozkazom króla, krotochwilnego krakowiaka, co dyszkantem wystawił świadectwo nieudolności betleemskiej policyi i kozła, vulgo „toruniem" zwanego, który zaaplikował kulikowskiego szturchańca Herodowi, Zboczono o tyle tylko od szablonu, że Herod miasto zawołać: „Rozstąp się ziemio!" i zniknąć w oczach widzów ze sceny, mimo uznania współgrających za znakomitą 13-letnią blagę, zdjął z głowy koronę zaofiarowaną mu powtórnie i jednym głosem... legował ją Filipkowi.

Filipkowi?..... Któż to? pytacie Szanowni Czytelnicy. Jest Wam niezawodnie ze szkół jeszcze wiadomem, jako Karol V zbzikowawszy zlekka, za życia ułożył się w trumnę, rozkazał nad sobą odspiewać egzekwie i włożył Filipowi koronę na skronie. Filip tak mizernie się spisał, że zadrwili sobie z niego nawet flegmatyczni Niederlandczycy, chociaż ich prażył inkwizycyą. Po Filipku, którego ja mam na myśli, coś tak strasznego jak spalenia żywcem na stosie obawiać się nie potrzebujemy. Przecie Filipek otoczył się dworzaninami wywodzącymi swój ród z Palestyny. Nie uszczupli on również granic państwa, gdyż i tak sąsiad Kalman zabrał „przeszkody," ani haraczu nam nie nałoży, bo w razie bankructwa państwowego „bonami" sobie pomoże, ale..... ale gotów nas narazić na rewolucyę. Nie chcę przez to powiedzieć, aby Filipek był tyranem, ale stary Herod, kuty — jak to mówią — na cztery nogi, z zemsty za abdykacyę, do której go postronne wpływy zniewoliły, z umysłu podsuwa następcę, który nawarzonym bigosem gotów się poparzyć. Przyroda poskąpiła mu wzrostu więc brak ten sztukują wymową. Dotąd jednak tyrady Filipka okazały się skutecznemi jedynie na forum, czy w senacie zdobędzie sobie uznanie, o tem wątpię.

Prócz tego w stolicy od której dependujemy dzierży w swem ręku rządy persona okazała, przyzwyczajona do posłuchu, nie znosząca szermierki gębowej, umiejąca nagradzać i rozpędzać. Nadto istnieje tamże instytucya, gdzie wolny fotel upatrzył sobie Herod. Otóż gotów Filipek, powołany jednym głosem do korony, osiąść na lodzie.

„Timeo Danaos" i t. d. Komparsom tedy jasełek radzę, by dobrze się namyślili nad tem, czy Filipek ma po Herodzie nastąpić.

Co do mnie to głosowałbym na Filipka dostarczyłby przecie znakomitego materyału dla humorystyki, lecz milszem mnie jest czasowe bezkrólewie od ... komisarza rządowego; dlatego.... *funda, funda, funda, tota risibunda. Hej! wybory, wybory*

Wacław W. Reger.

którem nie ma żadnego znaku religijnego oto całe umeblowanie. W tym samym akcie p. Gamski jako „Grześ“ oświadcza wyraznie, że „na gościńcu widać tuman“ tymczasem klucznik Skołuba chodzi sobie w kożuchu jak w najlepsze mrozy. Miecznik zaś spaceruje po pokoju z karabela, jakgdyby się obawiał rokoszu w swoim własnym domu.

Z powodu pobycia we Lwowie pani E. Colonese podwyższyła dyrekcya i tak już słone ceny miejsc. Z tego powodu pisze *Kurjer Lwowski*: „Ceny miejsc w teatrze lwowskim nastręczyły już wielokrotnie sposobność do usazadnionych żalów na obecne przedsiębiorstwo teatralne. Tak jak artykuły spożywcze, ich jakość i ceny podlegają kontroli targowej, tak subwencyonowany teatr narodowy, jako pokarm duchowy publiczności, podlegać powinien kontroli powołanych sfer, a są nimi wydział krajowy, namiestnictwo i rada miejska. Dowolność naznaczania wysokości ceny miejsc przez spółkę Schmitt et co posunięte jest do ostatecznych granic. *Podwyższenie to cen trudno nazwać inaczej jak wyzyskiem* tej części publiczności, dla której uczęszczanie do teatru stało się niezbędną potrzebą duchową. Przez przeciąg trzech miesięcy częstuje p. Schmitt publiczność lwowską przedstawieniami operowemi, w których obok p. Myszugi występują wyłącznie początkowi debiutanci lub siły operetkowe. Za produkcye te każe sobie przedsiębiorstwo płacić — jak na Lwów — bardzo wysokie ceny operowe, mianowicie po 8 zł. za lożę, a po 2 zł. 50 ct. za fotel. Ceny te niczem nie były uzasadnione, należało pobierać za te przedstawienia wobec zdekompletowanych chórów i orkiestry, co najwyżej zwykłe ceny dramatu. Stało się jednak, jak to powiedzieliśmy, inaczej, Nie dość jednak na tem. Tymi dniami sprowadzono na występy jakąś najstarszą, rutynowaną spiewaczkę Włoszkę. Sądziłby należało, że na przedstawienia te wystarczą zupełnie dotychczasowe wysokie ceny operowe. Pp. Schmidt et Co., którym widocznie wolno robić w subwencyonowanym teatrze co im się tylko podoba, powiedzieli sobie jednak tak: „Publiczność nakarmiona do przesytu debiutantami domorosłymi, zapragnie posłyszeć i dobrą spiewaczkę, a więc podnieśmy ceny. Kto chce słuchać, musi płacić,“ Podwyższono więc ceny lóż z 8 na 12 zł., foteli z 2 zł. 50 ct. na 3 zł. i z 2 zł. na 2 zł 50 ct.! Pytamy więc w interesie i w obronie publiczności, która do teatru chce uczęszczać, czy nie znajdzie się nikt, ktoby ukrócił tę samowolę przedsiębiorstwa teatralnego, samowolę, graniczącą z wyzyskiem? Za czasów ś. p. Dobrzańskiego i później, gdy opera była bez porównania lepszą, a gaże spiewaków te same, niktby się nie odważył na takie, niczem nie uzasadnione podwyższenie cen w teatrze.

Swojego czasu wielką furorę zrobiło zaprowadzenie w teatrze elektrycznego oświetlenia. Przez miesiąc czy dwa świeciła się elektryczność, ale ponieważ motor elektryczny kupiony został na jakiejś tandecie fabrycznej, więc wkrótce popsuł się i zupełnie przestał funkcyonować. Zwracamy uwagę, że wobec tego należy w interesie prawdomowności usunąć z afisza wykrzyknik: „Światło elektryczne!“

Na św. Mieczysława obchodził imieniny p. Mieczysław Schmitt. O tym fakcie nie wspominalibyśmy, gdyby z niego teatralna prasa nie zrobiła historycznego zdarzenia. Mianowicie z kronikarskich poematów dowiedzieliśmy się, że artyści ofiarowali dyrektorowi złoty pierścień w upominku. Tym upominkiem najmniej się powinien był p. Schmitt chwalić. Jest w świecie przyjęty zwyczaj, że podarunki posiadające wartość pieniężną daje się osobom niżej od siebie postawionym. Do tej kategoryi podarunków należą zegarki, łańcuszki, pierścionki, szpilki do krawatek, portmonetki itp. Przedmioty te daje szef swoim podwładnym a szlachcic długoletnim oficyalistom. Osobom równym sobie albo wyżej postawionym ofiarowuje się dzieła sztuki, a więc piękną rzeźbę, malowidło itp. Takie przedmioty otrzymywali wszyscy inni dyrektorowie sceny Skarbkowskiej, a zatem pierścionek złoty, który się dostał teraz w udziele p. Schmittowi, nie kwalifikował się podobno do podawania do publicznej wiadomości, jako dowodu harmonii między dyrektorem a aktorami.

Onegdaj przedstawiono poraz pierwszy nową sztukę Zygmunta Sarneckiego pod tytułem „Urocze oczy.“ Jest to komedya typów, przepysznie przeprowadzona, a oryginalna tem, że dotyka modnej obecnie kwestyi spirytyzmu. Nie będę streszczać tego utworu, bo to byłoby bezcelowem, zaznaczę tylko, że w współczesnej literaturze dramatycznej u nas zajmie on wybitne miejsce. Wiadomo, że literatura sceniczna polska, o ile chodzi o tak zwane komedye w poważnym stylu i o dramata, jest niezmiernie ubogą, a pojawiające się od czasu do czasu próbki po większej części zawodzą. — W ostatnich czasach sztuk takich przedstawiono cztery. Z tych dwa dramaty: Koziebrodzkiego „Nauczycielka,“ mimo odznaczenia pierwszą nagrodą na konkursie, okazała się robotą sceniczną bez żadnej wartości, zaś Chomińskiego „Ostatni akt,“ mimo aktualności poruszonych w nim motywów, upadł z powodu słabej bardzo budowy i niescenicznego przeprowadzenia. Po nad poziom tych bezskutecznych prób wybił się prześliczny dramat Zalewskiego „Prawa serca“ i komedya Graybnera „Fredzio“. W utworze Sarneckiego przybywa także rzecz godna uwagi, wyróżniająca się świeżym pomysłem, nadzwyczaj subtelnym rysunkiem charakterów. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że Sarnecki nie wprowadził tu wcale t. zw. czarnych charakterów, są tylko z wyjątkiem głupiego i śmiesznego szambelana, ludzie zepchnięci na śliskie tory skutkiem normalnego stanu społeczeństwa, w którem się obracają (rzecz dzieje się w Królestwie po r. 1863) ale w gruncie rzeczy uczciwi. Liczne aluzye patryotyczne, w sztuce salonowej, są także zupełnie nowością.

Przedewszystkiem zaś nowym i świeżym główny motyw. Książę Zdzisław posiada w oczach magnetyzm (ztąd tytuł „Urocze oczy“.) Zapomocą tej siły tajemnej chce zniewolić dla siebie serce młodej dziewczynki, wątłej wnuczki kasztelanowej, do czego okoliczności pomagają mu, gdyż dziewczynka jest lunatyczką a zatem łatwo poddającą się działaniu magnetyzmu. W prześlicznej scenie 3 aktu rozgrywa się straszna, tajemnicza walka pomiędzy magnetyzującym wzrokiem księcia a miłością biednego dziecka swojego przyjaciela Ludwika. Potęga uczucia zwycięża i dziewczynka po wyczerpaniu wszystkich sił moralnych nieprzytomna od nadludzkiej walki wewnętrznej słania się w objęcia Ludwika wołając: „Ten albo żaden“.

Śmiało można powiedzieć, że żadna sztuka nie została w ostatnich czasach wystawiona i odegrana tak starannie, z takim pietyzmem, jak komedya Sarneckiego. Nawet drugorzędne role z stały powierzone nie wybiórkom z chóru, ale inteligentnym artystom jak p. Janikowski i Dębicki. Na czele akcyi wysunęli się panie Czaplińska, Cichocka i Siennicka, oraz p. Kliszewski. Rola kasztelanowej w repertoarze p. Cichockiej jest epokową. Imponującą była poprostu siła dramatyczna, którą artystka ta potrafila z siebie wydobyć. Postać kasztelanowej, nieszczęśliwej a przytem surowej i pesymistycznej arystokratki, niepodobna ani na jotę do żadnego z istniejących już w tym rodzaju polskich typów scenicznych, wymagala gry mistrzowskiej i temu wymaganiu artystka nasza uczyniła zadość z takim szalonym sukcesem jakiego na scenie dawno nie zdarzyło się nam widzieć. Wnuczkę kasztelanowej grała panna Czaplińska i mimo, że jest to rola nie leżąca ściśle w charakterze talentu tej artystki, stworzyła postać prześliczną i nie rażącą ani jednym fałszywym rysem. W roli Ludwika wystąpił sympatyczny i niedość może oceniony artysta p. Kliszewski, grał ją szlachetnie i w całem tego słowa znaczeniu dobrze, toteż wedle naszego zdania zupełnie niezasłużenie dostała mu się zgryźliwa uwaga recenzenta *Gazety lwowskiej*. W sztuce brali udział także pp. Żelazowski, Hierowski, Ruszkowski, Siemaszkowa Gostyński i Chmieliński a wszyscy byli *correct*. Jutro sztuka p. Sarneckiego grana będzie po raz trzeci. Na pierwszem przedstawieniu owacyjnie wywołano autora, co jest zresztą rzeczą podrzędną, gdyż publiczność oklaskuje z równą gorliwością arcydzieła jak najsłabsze sztuki i z oklasków, które właściwie powinny być czemś w rodzaju doraźnej krytyki zarówno gry jak i utworu, zrobiła zwykły komplement bez żadnego głębszego znaczenia dawany pierwszemu, kto się nawinie pod rękę. W tym wypadku, oczywiście na oklaski zasłużył i autor i artyści.

Na zakończenie dodam, że wprowadzony z wielkim halasem, w towarzystwie kupieckich reklam, repertoar sobotni, na który miał się złożyć szereg sztuk klasycznych, poszedł w zapomnienie. Zamiast Szekspira i Słowackiego idą sobie całkiem spokojnie „Trzej złodzieje“, „Dom warjatów“ i t. p. arcydzieła. Nowość utrzymała się zaledwie przez 3 szabasy; mówię szabasy, bo gwoli dogodzeniu publiczności wyzn. mojż. dawano tylko sztuki z motywów żydowskich. Możeby teraz znowu jaki humbug? Niech świat wie, że dyrekcya postawiła teatr lwowski na takiej stopie iż może spoglądać z góry na Warszawę i Paryż i „rywalizować z pierwszymi teatrami w Europie“. *Ipsissima verba Dziennika polskiego.* C...

Odprawa magnatom z za Oceanu.

Żaden z dzienników nie śledził tak pilnie spraw Polonii w Ameryce jak pismo nasze i *Przegląd emigracyjny*. Uznając doniosłość kolonii polskich w Ameryce i wpływ który na kraj stary wywrzeć mogą, notowaliśmy skrzętnie głosy polskiej prasy za Oceanem i pierwsi zwrócili uwagę na ów miljonowy fundusz hr. Reya przeznaczony dla naszych emigrantów. Przyznajemy otwarcie, że w istnienie tego funduszu nie wierzyliśmy. Ta niewiara niestety znajduje swoje potwierdzenie z za Oceanu. Oto co o akcyi magnatów polskich pisze *Polak w Ameryce*, dziennik wychodzący w Buffalo, w Nr. 75 i 76.

„Gdy w przeszłym roku zjawił się w Stanach Zjednoczonych dr. Dunikowski w charakterze delegata, wysłanego od magnatów i patryotów galicyjskich do amerykańskiej Polonii i oświadczył nam, że przybył tutaj celem zawiązania bliższych stosunków pomiędzy starym krajem a Polakami w Ameryce, oraz, że przynosi nam pomoc moralną i materyalną od rodaków z Galicyi, nie mogliśmy w żaden sposób wmówić w siebie wiary w dobre chęci tych, którzy dr. D. do nas wysłali. Od czasu do czasu z pewnem niedowierzaniem wyrażaliśmy się o obietnicach dr. D., które czynił nam w imieniu swych mocodawców. To nasze niedowierzanie ściągnęło na nas pioruny ze strony kolegów po piórze, i o mało, że nie ukamienowano „Polaka w Ameryce“. Nasi koledzy nie mogli na żaden sposób pojąć, jak tu nie wierzyć komitetowi, który dra. Dunikowskiego do nas wysłał, kiedy do tego komitetu należą tacy ludzie, jak książę Adam Sapieha, hr. Miecz. Rey, hr. Wł. Zamoyski, hr. Stadnicki i inni magnaci, ale my właśnie dlatego, że ci należeli do komitetu, nie wierzyliśmy w przyrzeczenia i obietnice. Podróż dra D. po Stanach Zjedn. była prawie tryumfalnym pochodem, przeplatanym szeregiem bankietów, uczt i owacyi. Dr. D. powrócił do starego kraju i przedłożył sprawozdanie owemu komitetowi, który miał się zająć urzeczywistnieniem poczynionych nam obietnic przez usta swego delegata. Długo czekaliśmy na zrealizowanie projektów i planów dra. Dunikowskiego, ale gdy niemogliśmy się niczego doczekać, już z całą pewnością oświadczyliśmy, iż wyprowadzono nas w pole. Za *Polakiem w Ameryce* poszły i inne polsko-amerykańskie gazety i zaczęły ostro krytykować wcale niepatryotyczny krok patryotycznych magnatów w Galicyi a nareszcie i *Przegląd emigracyjny*, wychodzący we Lwowie, widząc, że na dudków wystrychnięto amerykańskich Polaków wcale nie dwuznacznie gani takie komedye magnatów, udających patryotów i ludzi dobrej woli.

Teraz przekonaliśmy się, iż na łaski i obiecanki galicyjskich magnatów nie możemy liczyć, i że fantazya pańska jeździ na pstrym koniu.

Patryotyzm tych panów zasadza się tylko na słowach i czczych frazesach, a nie na czynach. My i bez „Przeglądu emigr.“ dawno wiedzieliśmy o tem, i ani na jotę nie wierzyliśmy w obiecanki, jakie nam ci galicyjscy patryoci poczynili przez swego delegata. Chcieli nas po prostu wziąć na kawał i stąd posypały się obiecanki i różne piękne plany, które panom ani na chwilę na seryo nie powstawały w głowie; myśleli oni, iż skoro obiecają nam założyć wyższą szkołę, bank, polskie kolonie i t. p., to już przez to samo zyskają nas sobie i będą mogli w imię patryotyzmu zaglądać do naszych kieszeni. Zachciało im się zaprowadzić pewien rodzaj zwierzchnictwa nad nami, i stąd powstało tak nagłe zainteresowanie się nami i ta hojna szczodrobliwość. Skoro jednak przekonali się, iż my do ich słów nie przywiązujemy żadnej wagi, ale żądamy czynu, uznali za stosowne wycofać się milczkiem i pozostawić nas, jak to było dawniej, samym sobie. Niechże i tak będzie, my i na tem nie wyjdziemy najgorzej!!

Magnaci galicyjscy zamiast obracać pieniądze na budowę fabryki i zakładanie kolonii w Stanach Zjednoczonych niech użyją tych pieniędzy na podniesienie przemysłu i handlu u siebie, a z pewnością nie tylko wyjdą sami materyalnie na tem lepiej, ale przyczynią się także do wydźwignięcia galicyjskich biedaków z jaskrawej nędzy. — Niech się postarają o podniesienie oświaty pomiędzy ludem w Galicyi — a nas niechaj pozostawią własnym siłom. Da Bóg — nie przepadniemy, ale damy sobie radę.“ Przykra odprawa lecz zasłużona.

Kronika.

Przemyśl, dnia 10. stycznia 1894.

Pamiętajmy o Towarzystwie „Szkoły ludowej“.

Wpisy do Towarzystwa „Szkoły ludowej“ (Koła pań) zgłaszać można u każdej z pań delegatek, u W. p. Jelenia i w handlu p. B Doskowskiego. Wkładka roczna 1 zł. — albo 20 zł. jednerazowego udziału, nie kładąc tamy dobroczynności.

Posiedzenię Rady miejskiej odbędzie żsę we czwartek 11 b. m. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym wybór burmistrza.

Wieczorek z tańcami w „Sokole.“ Wieczornica sylwestrowa, która się udała znakomicie i najniewierniejszym Tomaszom udowodniła niezbicie, że jeżeli jest wola i ochota, można przy najskromniejszych przygotowaniach bawić się wybornie, podała komitetowi zabawowemu „Sokoła“ myśl urządzenia wieczorka z tańcami. Raźnie, po sokolsku wzięto się do dzieła i na posiedzeniu odbytem 7. b. m. uchwalono dnia 20-go b. m. (w sobotę) urządzić wieczorek. — Przedewszystkiem udano się do magistratu z prośbą o salę. — Magistrat z wszelką gotowością udzielił „Sokołowi“ salę obrad i przyległych do niej 5 pokoi. Następnie zamówiono muzykę 77 pułku piechoty, która pod batutą kapelmistrza p. Maszy przygrywać będzie do tańcu. Restauracye i bufet objął p. Koloński, dzierżawca hotelu Przemyskiego; wypróbowana to siła. Z zaproszeniami tak się pospieszono, że w chwili, gdy to piszemy, już je rozesłano. — Bilety od czwartku są do nabycia w księgarni pp. Jelenia i Langa, tudzież w handlu p. B. Doskowskiego. Komitet zrobił zatem swoje, przygotował wszystko, co udanie się zabawy zapewnić może. Od publiczności teraz, a w pierwszej linii od członków „Sokoła“ zależy, aby wieczorek dnia 20. b. m. wypadł dobrze i „Sokołowi“ przysporzył dochodów, gdyż czysty zysk przeznaczony jest na fundusz budowy gmachu dla „Sokoła.“ Piękne Przemyślanki! około 200 junaków będzie Was czekało na sali, a wiecie, że nikt tak nie hasa jak „Sokół.“ Raczcie przeto zaszczycić swoją obecnością wieczorek z tańcami w dniu 20. b. m. Zdobi was piękność, nie potrzebujecie więc strojnych szat; podobnie Waszym prababkom przybądźcie w perkalikach, a tem lepiej się wyda Wasza uroda. — *„Sokół“ pragnie życia wrzącego, nie szychu, jedwabiu, aksamitów.*

W zabawie mogą brać udział także osoby nie należące do „Sokoła.“ Po zaproszenia należy się zgłaszać do sekretarza „Sokola“ p. dra Serwackiego, który w tym celu urzędować będzie w kancelaryi „Sokoła“ (dom p. Giżowskiego, II. piętro) od godziny 12—1 w południe, począwszy od 11. b. m.

Opłatek w kasynie mieszczańskiem zgromadził w niedziele 7. b. m. znaczną liczbę uczestników. Zebranie zaszczycił swoją obecnością ks. biskup Glazer, który oddawna otacza kasyno nadzwyczajną życzliwością. Przybył również burmistrz miasta p. dr. Dworski. Według zwyczaju przełamano się opłatkiem, składając sobie wzajemne życzenia, poczem zasiedli zebrani do skromnej przekąski, przy której wznoszono toasty. I tak p. Majerski wzniósł toast na cześć ks. biskupa Glazera i p. dra Dworskiego, zaznaczając zasługi ostatniego położone dla miasta i żal, że ustępuje ze stanowiska. W odpowiedzi p. dr. Dworski wspomniał o sprawie, która leży mieszczaństwu na sercu tj. o placu pod budowę gmachu dla „Gwiazdy.“ „Obiecałem, mówił, że zanim ustąpię „Gwiazda“ otrzyma plac. Nie z mojej winy słowa nie dotrzymałem; zrezygnowałem z urzędu, a „Gwiazda“ dotąd miejsca pod budowę nie ma. Wierzajcie mi jednak Panowie, że wszelkich starań dołożę, by przyrzeczenia dotrzymać, może mi łatwiej będzie

gdy stanę w jednym szeregu z wami.“ Przemowę zakończył toastem na pomyślność i rozwój kasyna mieszczańskiego. Nawiązując do słów p. dr. Dworskiego, p. J a r o l i m polecił sprawę „Gwiazdy“ opiece i wpływom b. p. burmistrza, prosząc zarazem w imieniu kasyna, by pozostał dalej na urzędzie. Potrzebę koniecznego popierania „Gwiazdy“ i zaopiekowania się nią podniósł także ks. dr. Ł a b u d a mówiąc: „Ruch wśród klas roboczych ani zaprzeczyć ani powstrzymać się nie da — Chodzi o to, by skierować go w dobrą stronę. Dwa kierunki ukazały się w tym ruchu. — Na końcu jednej drogi: Wiara, Ojczyzna — drugiej kosmopolityzm. Młodzież, lud niewykształcony łatwo obałamucić, więc nam się zająć nimi szczerze potrzeba, tem bardziej, że z „Gwiazdy“ wychodzą przyszli obywatele, mieszczanie, którzy związani będą z miastem: rodziną, pracą, ziemią, oni tedy mają prawo nie prosić, ale żądać od miasta pomocy. Grzeszą tedy ciężko ci, co lekceważąc stowarzyszenia robotników, zamiast usunąć, stawiają im trudności na każdym kroku.“ Zakończył mowca zdrowiem radnych i by pamiętali o budynku dla „Gwiazdy.“ — Na wezwanie p. J a r o l i m a złożono na fundusz budowy 16 zł. 22 ct. — P. A d a m o w s k i przemawiał na temat solidarności i by częściej między sobą mieszczanie się porozumiewali, wobec tylu wrogów jakich ma przemysł. Na to odrzekł jeden z obecnych: „Zgody, porozumiewania i solidarności nam potrzeba, bo nieprzyjaciółmi przemysłu są żydzi prości i inteligentni, a najgorszymi chrzczeni żydzi, którzy dla brudnej prywaty z żydami trzymają, żydowskie interesa popierają, żydom sprawy i cele chrześciańskie zaprzedają. Otóż znakiem solidarności jest iść razem z katolikami, popierać tylko sprawy chrześciańskie, przemysł swój własny. — Nie jest to antisemityzm, brak miłości bliźniego, ale obrona samego siebie!“ W tym kierunku rozwinęła się dalej swobodna pogadanka, w której poruszano kwestye poważne i żywotne.

Walne zgromadzenie oddziału przemyskiego Tow. „Rodzina“ odbyło się dnia 4 b. m. Ze sprawozdania na rok 1894 dowiadujemy się o dodatnim rozwoju oddziału przemyskiego, któremu kółko dram. „Gwiazdy“ urządzeniem przedstawień dzielnie dopomagało; członkowie wspierający nie ociągali się również od prawidłowego uiszczania wkładek. Na rok 1894 wybrano prezesem p. Franciszka *Stupnickiego*, zastępca prezesa p. Władysława *Dobrzańskiego* Do wydziału weszli pp. Józef *Dmitrowski*, i Teofil *Herlos*. Czynności sekretarza pełni p. Wojciech *Kment*.

W czytelni naukowej odczyta pan Kazimierz Bobek, c. k. profesor gimn. w czwartek, 11 b. m. rozprawę swą „Z życia much.“ Początek odczytu z uderzeniem godz. 7 wieczorem. Niecłonkom wstęp dozwolony.

Kronika karnawałowa. W sobotę 13 b. m. wieczorek z tańcami w Kasynie mieszczańskiem; wieczorek z tańcami w Kasynie wojskowem; koncert i wieczorek z tańcami Tow. dwucentowego w sali ratuszowej.

Pomyłka czy zakusy germanizacyjne. Po mieście obnosi służący książkę z napisem tytułowym: „Verzeichniss der Mitglieder für die Verschonerung der Stadt Przemyśl pro 1893“ i zbiera wkładki na rzecz jakiegoś Towarzystwa, o którego istnieniu ogół nic nie wie. Jeżeli to obskurne Tow. rzeczywiście zostało założonem, niechaj służący „Verzeichnissem“ nie nagabuje przez pomyłkę członków „Tow. dla upiększenia miasta“ dawno już istniejącego i nie żąda wkładek. W wypadku zaś identyczności „Tow. dla upiększenia miasta“ z „Vereinem für die Verschönerung der Stadt Przemyśl“, protestujemy przeciw zniemczeniu nazwy, gdyż nie poczuwamy się do żadnych ustępstw na rzecz kilku germanów do Tow. należących. Precz z zakusami germanizacyjnemi.

Nieszczęśliwy wypadek. W niedzielę 7 b. m. upadła p. W. podczas ślizgania się tak niefortunnie, że złamała nogę. Panią W. odwieziono natychmiast do domu.

Pożar. W nocy z 6. na 7. b. m. wybuchł w składzie drzewa niejakiego Todta, na przedmieściu Garbarze, przy ulicy Kopernika, groźny pożar. Straż pożarna miejska, przy pomocy oddziałów wojskowych, ugasiła go z nadludzkim wysiłkiem, gdyż z powodu silnego mrozu zamarzała woda w wężach a w dodatku było o nią trudno dla braku studzien, tak, że długo trzeba było czekać na beczkowozy, które napełniano aż w Sanie.

Przy tej sposobności musimy wytknąć magistratowi i radzie miejskiej w i e l k ą n i e d b a ł o ś ć, polegającą w tem, iż na Garbarzach, dzielnicy zabudowanej szczelnie i ludnej, w pobliżu koszar wojskowych, aresztu garnizonowego, dworca i magazynów kolejowych, zezwolono na założenie aż czterech składów drzewa, mianowicie: Schwarza, Nagla, Todta i Szyszkowskiego. Składy te napełnione materyałem palnym, niedbale oparkanione i źle strzeżone, mogą każdego czasu stanąć w płomieniach, obrócić w perzynę setki domów, tysiące ludzi przyprawić o kij żebraczy. Oburzenie między mieszkańcami Garbarzy jest wielkie, a my proszeni o to, dajemy mu wyraz, domagając się natychmiastowego usunięcia składów drzewa z pobliża domów zamieszkałych. Za nowym mostem są obszary, gdzie nie cztery ale dziesiątki składów pomieścić się mogą wygodnie.

Nadmieniamy tutaj, że pożar u Todta stąd powstał, iż Todt szopę wolną, okoloną stosami desek i gontów, wynajął na stajnię. Furmani w nocy palili fajki, a iskra lub zapałka porzucona wzniecila ogień. Todt dla zyskania kilku reńskich naraził życie i mienie swoich współobywateli na zgubę. Zaiste piękne porządki, piękna pieczołowitość za grosz czynszowy i administracyę, która nas kosztuje około 42.000 zł. rocznie.

Pod kołami pociągu kolejowego stracił życie żołnierz 6 pułku ułanów w niedzielę 7 b. m. Rozkawałkowane ciało znaleziono wieczorem na szlaku. Samobójstwo jest wykluczone. Nieszczęśliwy, przechodząc prawdopodobnie w stanie podochoconym przez tor, padł ofiarą własnej nieoględności.

Pęk kluczy od kasy ogniotrwałej, znaleziono w niedzielę na ulicy Długiej, może właściciel po należytym wylegitymowaniu się odebrać w biurze Wydziału rady pow.

Noworoczny numer „Śmigusa“ ukazał się w podwójnej objętości, a przyznać trzeba, iż przedstawia on się nadzwyczaj okazale i pod względem zewnętrznym śmiało iść może w zawody z tego rodzaju zagranicznemi wydawnictwami. Numer noworoczny odznacza się przedewszystkiem doskonałemi kolorowanemi rysunkami p. Z. Aleksandrowicza, J. Kruszewskiego i L. Weina, z których szczególnie rzuca się w oczy ogromny *„Flirt,“* ilustrujący świetnie wierszyk „Przyjaciela“.

Treść jest dobraną nadzwyczaj umiejętnie i starannie, tryska humorem i dowcipem niekłamanym, a z większych rzeczy załugują przedewszystkiem na uwagę „Świąteczne prezenta“ St. Rossowskiego, „Pan Karol“ M. Rodocia, „Dzisiejszy narzeczony“ Irmy, następnie cięte „Listki z prowincyi — Krogulca“, które na prowincyi budzą ogólne zainteresowanie. I pan Balsamcio nie zapomniał o noworoczniku i opowiedział w nim swoje „Medytacye polityczne“. Zgrabna polka-mazurka „Flirt“ Fr. Barańskiego, cieszyć się będzie niewątpliwie uznaniem amatorów muzyki, a z pewnością przyda się w bieżącym karnawale.

Słowem, noworoczny numer *Śmigusa* dostarcza przyjemnej rozrywki.

Wystawa.

Głosy prasy wiedeńskiej o wystawie r. 1894.

Wystawa nasza zajęła gorąco dziennikarstwo zagraniczne; wszystkie bez wyjątku organa wyrażają się z największem uznaniem o pracach przygotowawczych i rokują przedsięwzięciu wystawowemu rzetelne powodzenie.

Mamy przed sobą dwadzieścia i kilka pism wiedeńskich i praskich, które w grudniu r. z, podały bardzo obszerne artykuły o naszej wystawie. Są to pisma najpoważniejsze, jak: *Fremdenblatt*, *Deutsche Zeitung*, *Neues Wiener Tagblatt*, *Algemeine Zeitung*. Powtarzają one w sposób wyczerpujący program wystawy, opisują wzgórze stryjskie i miasto nasze.

Allgemeine Zeitung wystąpiła z artykułem naczelnym, z którego wyjmujemy co następuje:

„Podczas gdy Polacy w Wiedniu, w Salzkammergut, w Tyrolu, w Austryi wyższej częstymi i chętnie widywanymi są gośćmi — u siebie, w domu odbierają oni nader rzadko rewizyty. Turysta z prowincyi niemieckich, Austryi albo z Czech jest w Galicyi nieznaną figurą. Wycieczka do Galicyi wydaje się przedewszystkiem awanturniczem przedsięwzięciem, o którem na seryo nawet myśleć niepodobna. Śmiało też twierdzić można, iż stosunki Galicyi nie jednemu z nas bardziej są obce, aniżeli stosunki państw zagranicznych. Wiemy wprawdzie z podręczników szkolnych iż Galicya jest największą i najładniejszą prowincyą Austryi, wiemy też że to kraj nie zbyt zamożny. Przecudne okolice kraju, szczyty i jeziora tatrzańskie, pola i stepy wschodniej Galicyi są jednak dla najbliższego sąsiada tak obce jak kultura umysłowa kraju, jak jego wzrastający przemysł. Na razie nie chcemy badać przyczyn tego lekceważenia Galicyi, nikt jednak nie zaprzeczy, iż tak jest w istocie, że to rzecz niesprawiedliwa i ekonomicznie szkodliwa. Galicya sama zdała sobie z tego sprawę i postanowiła sąsiadom swoim dostarczyć sposobności do odrobienia tego co zaniedbali i nauczenia się tego czego nie znali. Polskie przysłowie powiada. „gość w dom Bóg w dom!“ a przysłowie to było zawsze hasłem gościnności polskiej. Wystawa obmyślaną jest rzeczywiście w wielkim stylu! Dla gościnnych prowincyi odbywać się będą podczas wystawy pod przewodem powołanych ku temu osobistości wycieczki do wszystkich części kraju, do Tatr, do Wieliczki, do kopalń naftowych i t. p. Kraków zwłaszcza z starożytnemi świątyniami, grobami królewskiemi i pomnikami będzie dla wszystkich obcych potężną atrakcyą! Galicya znów wschod. z mnóstwem ruin zamkowych przekona naocznie obcych, iż kraj ten był twierdzą i wałem ochronnym chrześcijaństwa, iż mieszkańcy jego w stuletnich walkach bronili kultury zachodniej przed przemocą Wschodu. Etnograf historyk przyrodnik, polityk, przemysłowiec i zwykły turysta znajdą jednem słowem mnóstwo ciekawego dla siebie materyału a znana gościnność narodu polskiego i ruskiego urządzającego wspólnie tę pokojowę uroczystość, przyczynią się do nawiązania bliższych stosunków. Witamy więc najserdeczniej wystawę lwowską!“

Wielkie ilustrowane wiedeńskie *Interesante Blätter* zamieszczają również w numerze 50 obszerny o wystawie artykuł kończąc go następującemi słowy:

„W ilustracyi naszej podajemy obraz terenu przyszłej wystawy lwowskiej, która z pewnością uwieńczoną będzie tem powodzeniem, jakie sobie kierownicy jej obiecują. Wiadomo bowiem nie od dziś iż wszystko co Polacy zamierzyli zdołać zawsze przeprowadzili jak najświetniej. Jest te naród o jasnym na rzeczy poglądzie, naród o żelaznej energii, pełen zrozumienia potrzeb czasu, naród który niczem odstraszyć się nie da, kiedy idzie o cześć ojczyzny i o jej chwałę.“

Również sympatycznie choć króciej mówią o naszej wystawie inne pisma jak: *Wiener Zeitung*, *Vaterland*, *Deutsches Volkblatt i Weltblatt*.

Poważne głosy pism praskich streścimy wkrótce.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Wacław W. Reger.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi.

NADESŁANE.

Drobne ogłoszenia.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.